



z TEATRU

Krakowskie pogranicze kabaretu

Zycie teatralne to bardzo gęsty las. O dostojności lasu stanowią oczywiście wielkie drzewa, ale podszycie wzbogaca także jego urodę. Dlatego na scenach prócz repertuaru czcigodnego, powinno być miejsce także na repertuar lżejszy, a także bardzo lekki, który urozmaica obraz ogólny, zwłaszcza w tak bardzo teatralnym mieście jakim jest Kraków. „Sala prób“ przy ulicy Filipa, służąca jako filia zespołowi **teatru imienia Słowackiego** dała serię sztuk, których celem jest podbój widzów także mniej wyrafinowanych poprzez danie im beztrudnej zabawy. Ostatnio wystawiony na tej scenie „Ararat“ **Swinarskiego** jest dowodem, że scena ta może służyć intelektualnej humoresce, ale także seria poprzednich sztuk nie powinna być pretekstem do potępiania tej placówki.

Na takim na przykład „Przed-szkolu miłości“ **Borella** publiczność szczerze się bawiła, zaś aktorzy mogli traktować tę sztukę jako lekki, prawie wypoczynkowy „rozruch“ artystyczny, skłaniający do zagrywek, wzbogacających ich emploi, takich jak na przykład świetny śmiech **Szramowskiej**, błazenady **Zaczyka i Pietruskiego**, oraz prze-zabawne mizdrzenie się **Stebnickiej**. Dodajmy, że niektórzy aktorzy polscy mają przy tej okazji pole do ćwiczeń w zakresie lekkiej komedio-farsy, nie bojącej się pogranicza kabaretu. Chyba jednak w mieście, które ma tradycje Zielonego Balonika nie powinno się rozdzierać szat z powodu efektów uważanych przez niektórych za teatralnie szokujące.

Zresztą dla absolutnej przeciwwagi scenie przy ulicy Filipa istnieje w Krakowie jeszcze jeden teatrzyk, który też należałoby uznać za kabaretowy, choć jest to kabaret z zupełnie innej beczki. Ta „beczka“ zresztą jest po prostu... piwnicą, bo kiedy na sali przy ulicy Filipa wesoło zgrywają się rutynowani aktorzy zawodowi, w jednej z piwnic przy Rynku Głównym amatorski teatrzyk studencki „Teatr 38“ dokonuje eksperymentów w

swoim mniemaniu, bardzo dramatycznych, a które istotnie dla ożywienia naszego nurtu teatralnego dają swój świeży, choć czasem naiwny wkład. Właśnie odbyła się tam premiera dwuaktowej sztuki **Audibertiego „Ualu“** w przekładzie **Wandy Błońskiej**.

Na tle uroczej amatorszczyzny wykonawców, którzy grają albo strasznie antynaturalistycznie, jak **Zbigniew Horawa** w roli naczelnika więzienia, albo zabawnie parodiując naturalizm, jak **Barbara Jasińska**, jako sekretarka, lub **Krzysztof Kumor**, jako kustosz, wybija się prawdziwym talentem **Andrzej Skupień**, jako inspektor Poccopiano. Obawiam się, że prędzej czy później przywłaszczy go sobie teatr zawodowy...

Ci studenci amatorzy, grający na dość zakonspirowanej dla zwykłego widza i bardzo prostej w urządzeniach scenie, zapewne sądzą, że kierują teatr na nowe tory. Choć przedstawienia ich są wyraźnie soczystsze od ostatnich przedstawień przy ulicy Tarczyńskiej w Warszawie, ulegają temu samemu złudzeniu: za „awangardę“ przyjmują to co w Paryżu ma znaczenie wyraźnie kabaretowe, niejako wtórne, bluszczone w stosunku do zasadniczego nurtu poszukiwań teatralnych.

Niektórzy z wystawianych przez krakowski „Teatr 38“ autorów, jak Ionesco, Beckett, czy Adamow oczywiście podzielają te złudzenia wykonawców. Jacques Audiberti, autor „Ualu“, a także „Zło krąży“, z którym przyjechał w zeszłym roku do Polski belgijski „Teatre de Poche“, ma zdaje się za dużo krytycyzmu, żeby miał te złudzenia i na pewno uważa siebie za pisarza raczej kabaretowego, za coś w rodzaju paryskiego Borella. Tym bardziej jego utwory mają smak ożywający zarówno pod względem teatralnym, jak literackim. Bo „awangarda“, „odkrycie“, „nowości“ ani w sztuce, ani w modzie nie da się wywolać. Przychodzą niepostrzeżenie.

JERZY ZAGÓRSKI